

OSADNICTWO W AMERYCE

Po odbyciu długiej i często uciążliwej podróży przez ocean emigranci przybywali do nowego, całkiem nieznanego im kraju. Po przejściu procedury imigracyjnej osiedlali się na terenie całych Stanów Zjednoczonych, zarówno w dużych miastach, jak i w mniejszych ośrodkach. Wybór miejsca zamieszkania w nowym kraju zależał często od możliwości znalezienia zatrudnienia, jak również od miejsca pobytu krewnych lub przyjaciół wcześniej przybyłych do Ameryki.

Polscy emigranci osiedlali się przede wszystkim w Pensylwanii, stanie Nowy Jork, Illinois, Massachusetts, New Jersey, Connecticut i Ohio.

PO PRZYBYCIU DO CASTLE GARDEN

Pierwszym przystankiem po opuszczeniu statku był zazwyczaj dla emigrantów obóz przejściowy dla imigrantów na wysepce Castle Garden (obecnie Castle Clinton).

W opisywanej często w listach „Keselgardzie” zaczynał się już nowy „nowy świat”. Wydaje się, że władze emigracyjne zatrudniały parę osób znających języki emigrantów, którzy pomagali im odnaleźć się w nieznanym otoczeniu i dotrzeć do rodziny lub znajomych.

Podstawowym warunkiem powodzenia w nowym miejscu było posiadanie krewnych lub znajomych na tamtym brzegu oceanu. Informacji o pionierach, tych pierwszych, którzy przecierali drogę, w naszych listach nie znajdziemy.

Emigranci opisywali swoim krewnym pierwsze kroki po wylądowaniu w Stanach Zjednoczonych w sposób następującym:

Baiting Hollow, 18 lutego 1891 r.,

Józef Cybulski z nieustalonej miejscowości w Stanach Zjednoczonych do Józefiny Cybulskiej, Chalin, pow. lipnowski

„Kochano Żono, te dwa papiery, które tu masz w tym łysce, ten więzi jest szif karta a ten mjeiszy [=mniejszy] to jest tiket na kolej z New Jorka do mnie to jest do Baiting Hollow. Te szifkarte to oddaj w Hanburgu u tego agenta u którego będziesz dostawiona, a gdi przyjedziesz do Hanburga i kolej już stane na mjescu to tam przidze naczelnik kolejowi to mu możesz pokazać te szifkarte, a on cię sam oda [= odda] temu agentowi do ktorego ta szifkarta należy, a przy tem tu jest drukowane po polsku jak sie kto ma sprawować to daj komu mudremu przeczytać to ci wytłomaczy dobrze, a ten mały papier to weś ze sobu jak przyjedziesz do New Yorka to was będzie zapisował w takim dużem gmachu to jest w Kaselgadze to temu człowiekowi ten mali tiket oddaj bo on muwi po polsku, on cię odeśle do mne.”

Archiwum Państwowe w Warszawie, Listy Emigrantów, sygn. 103

Gallizin, 26 stycznia 1891 r.,

Ignacy Grabowski z Gallitzin, Pa., do Józefa Wiśniewskiego, Okonin, pow. rypiński

„...wienc teros kochany Kolego posyłam Ci szyf karte i opominam Cie, rzebyś był wszyndzie ostrożnym bo jak pszyjedziesz do Nowygo Jorku to się tam wylondujesz,

wienc tam jest bardzo wiele takich agentów, rze oni takich swierzych chłopów jak przyjadom to oni chcom rzebyś ty poszet z niemi cobyś u nich nocował, ale ty nie chodź tylko mów rze ty ni masz piniendzy a jakbyś miał nocować w Nowym Jorku to nocuj w Kiesergardzie i ty masz tykiet wykupiony asz do mnie, nic cię nie bendzie kosztować. Tylko jak się wylondujesz, to jak byndziesz miał siadać na kolej to dostaniesz tykiet to on cię nie byńdzie nic kosztować, jak pojedziesz od wody bez Amerykie to musisz uważać jak tyn na koli [=jak ten na kolei] co jest za starszygo to on woła gdzie kto do którygo miasta jedzi, to musisz uwarzać jak on byńdzie wołał bo on gdzie tylko miasto to on powie jak się to miasto nazywa, wienc jak on byńdzie mowioł Gallizien to wtedy mosisz zeńść, to mósisz uwarzać.”

Archiwum Państwowe w Warszawie, Listy Emigrantów, sygn. 82

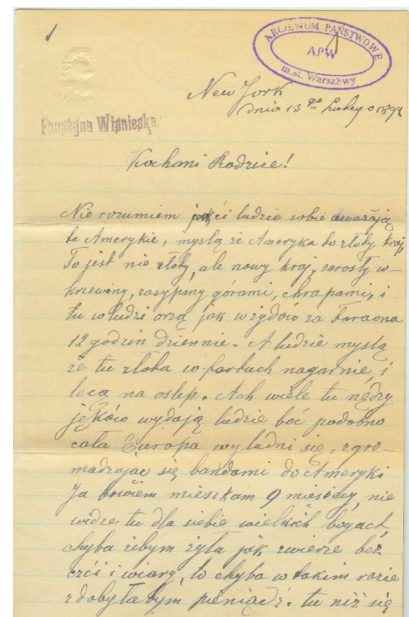
TEN LEGENDARNY KRAJ

Agenci linii okrętowych rozpuszczali we wsiach wieści o Ameryce, obiecując złote góry. Tym plotkom przeciwstawiły się opowieści, ukazujące los emigranta wyłącznie w czarnych barwach. Kto rozpowszechniał owe ponure opowiadania? Czasem rodzina emigranta, który pisał do krewnych, że źle mu się powodzi, czasem reemigrant, który nie chciał przyznać, że się w Ameryce dorobił się. Plotki były prawdziwe i fałszywe. Autorzy listów, przeciwstawiają jednostronnym obrazom Ameryki. Rzeczywistość przedstawiana w listach jest daleko bardziej skomplikowana. Według relacji emigrantów Stany Zjednoczone to nie jest kraj złotem i mlekiem płynący, to kraj wielkich wyzwań.

Nowy Jork, 13 lutego 1891 r.,
Faustyna Wiśniewska Nowego Jorku do rodziców

„Kochani Rodzice !

Nie rozumiem jak ci ludzie sobie uważają te Amerykie, myślą, że Ameryka to złoty kraj. To jest nie złoty, ale nowy kraj, zarosły w krzewiny, zasypany górami, chrapami, i tu w ludzi orzą jak w żydów za Faraona 12 godzin dziennie. A ludzie myślą, że tu złota w fartuch nagarnie i lecą na oślep. Ach wiele tu nędzy, jęków wydają ludzie boć podobno cała Europa wyludni się, zgromadzając się bandami do Ameryki. Ja bowiem mieszkam 9 miesięcy, nie widzę tu dla siebie wielkich bogact[*w*] chyba, żebym żyła jak zwierze bez czci i wiary, to chyba w takim razie zdobyłabym pieniądz. [...]Nie rozumiem w jaki sposób pieniodz zebrać można w krut-kim czasie. Znam pewnego pana, który w tym



roku kupił sobie aptekie za 5000 talarów. Pytam go się jak dawno pracował na te pieniądze, powiada że 6 lat, i to 2000 talarów, a 3000 na wypłote, ale orałem jak koń, jak zwierze pracowałem, oszczędzałem, odmawiałem sobie co najsmaczniej, żyłem bez żadnych wygod, dniem i nocą siedząc w aptece, aby dubeltowy cent zarobić. Oto takie są prędkie zarobki, proszę z uwagą to przeczytać.”

Archiwum Państwowe w Warszawie, Listy Emigrantów, sygn. 151

AMERYKA TO WOLNY KRAJ ?

Przybyły do Ameryki emigrant z mazowieckiej wsi odkrywał odmiennosc nowego świata. Przeniesienie z Mazowsza do Stanów Zjednoczonych lat 80 i 90 – to przeniesienie ze świata jeszcze na poły feudalnego do kapitalizmu w pełnym rozkwicie. Tu rządzi pieniądz a nie dziedzic. W tym kraju człowiek jest wolny i nie jest traktowany jak poddany. Autorzy listów podkreślają w nich, że w nowym otoczeniu żyje im się lepiej niż w ojczyźnie, mimo ciężkiej i wyczerpującej pracy.

Milwaukee, 1 lutego 1891 r.,

Michał Gołębiwski z Milwaukee, Wisconsin, do Anny Krokowskiej, Sokołowo, pow. Golub Dobrzyń

„I tak ci pisze, że tu w Ameryce jest dobrze; sto razy lepiej jak tam w starym kraju, bo tam jest ino bieda, tu każdy sobie ładnie chodzi i jest blisko do kościoła i tak dobrze y ja mam teraz robotę codziennie i tu mogę ładnie chodzić i tu każdy ładnie chodzi i...”

Archiwum Państwowe w Warszawie, Listy Emigrantów, sygn. 80

Reading, 15 marca 1891 r.,

Kazimierz Grabowski z Reading, Pa. do Juliana Grabowskiego, Młyniec, pow. toruński

”A dowiadujecie się kochani rodzice czy by miała dobrze i dobre życie czy by prowadziła to o tym wcale ni ma o co wspominać bo ni ma co równać Ameryki z ruskim krajem śmierdzącym.”

Archiwum Państwowe w Warszawie, Listy Emigrantów, sygn. 384

Zdarzały się jednak również całkowicie przeciwstawne opinie, według których lepsza jest praca w rodzinnym kraju niż bieda w Ameryce.

Cleveland, 9 grudnia 1890 r.,

Antoni Jarzynkowski z Cleveland, Ohio do Józefa Jarzynkowskiego, Świdziebna, pow. rypiński

„Jeżeli masz wolę i ochotę kaniecznie być w Amerecy to przyjać za swoje, bo jeżelibym mniol pare talarów to bym sum przyjechał do swego kraju kochanego, bo w Ameryce mleko jest dość i piwa tesz nie brakuje, a trzeba cieszko procowość, bo jo żelujie [-] dotychczas com do Amery[ki] przyjechał, bo w Ameryce tak idzie jakby w karty grał, bo Amerika ta jest najgorszy kraj ot wszisky[=Ameryka jest najgorszym krajem ze wszystkich] no bo jak jest roboto

[w] Ameryce jest dobrze, ale jak rabuty ni ma to gorszy bidy tesz ni ma. Bo jeżeli masz służbę dobro [-] a nie szukaj Ameryki.”

Archiwum Państwowe w Warszawie, Listy Emigrantów, sygn. 247

BARIERY ADAPTACYJNE: JĘZYK, KOŚCIÓŁ, OBYCZAJE

Emigrant przybyły do Stanów Zjednoczonych musiał się odnaleźć w całkiem nowym środowisku, bardziej mu obcym niż przypuszczał. Ratował się szukając oparcia w środowisku emigrantów. W procesie adaptacji w nowym środowisku bardzo ważne stawały się: polskie sąsiedztwo, szkoła, polski kościół. Instytucje te powoływał do życia nie tylko sentyment do kraju pochodzenia. Jednak emigranci zdawali sobie sprawę, że jeśli chcą przetrwać w nowym otoczeniu muszą uczynić duży wysiłek i próbować się zasymilować.

Pierwszą przeszkodą był język:

Nowy Jork, 13 lutego 1891 r.,
Faustyna Wiśniewska Nowego Jorku do rodziców

„Tu niż [=nim?] się rozpatrzy, niż przyzwyczai do obyczajów, a niż się wyrazi pojmnie angielskie to trzeba lat 2 i 3.”

Archiwum Państwowe w Warszawie, Listy Emigrantów, sygn. 151

Bardzo ważny był dla emigranta kościół. Autorzy listów przekazują rodzinom szczegółowe informacje o swoim życiu religijnym. Możliwość uczestniczenia w mszach odprawianych w języku ojczystym pozwalała emigrantowi na zachowanie swojej tożsamości i obyczajów wyniesionych z domu.

Fishkill, 1890 lub 1891

Jakub Bułatowski z Fishkill, N.Y. do żony (adres nieznan)

„Co się tyczy Kościoła świętego to totój by człowiek mógł co niedziele na 5 mszach świętych być tylko, że kazanie jest po angielsku, lecz ksiądz polsko katolicki z New Yorku tutaj dojeżdża tak często jak my żądamy – spowiedzi wysłucha, mszę świętą odprawi i polskie kazanie ma. A w New York, miasto od nas 12 mil odległe w którym jest przeszło milion mieszkańców, to jest 80 rzymsko – katolickich Kościołów, a w tych kościołach jest co niedziele 392 mszów świętych, na których dla przytomnych jest miejsc do siedzenia 411.700 osób, a do stojenia jest miejsc dla 146.470 osób. Tak w całości może co niedziele w tym mieście być 558 tysiący stosedemdziesiąt osób. A tutaj w tem miejscu Fiskiel on Hudson, gdzie myśmy są jest kościół, dwie msze św. co niedziele, potem w Mettearau ćwierc milecki odległe w kościele jest trzy msze św., w Neuburgh na drógi stronie rzyki jest 6 księży w dwóch kościołach. Tak widzisz droga żono, że i my wiency i lepsze drugi do Nieba jak ci tam w domu klepią, że totój tylko są poganie, ani Boga, ani nieba nie znają.”

Archiwum Państwowe w Warszawie, Listy Emigrantów, sygn. 141